

Rozdział 25

Od porwania minęły trzy dni. Zaginięcie Twilight widocznie odbiło się na pozostałej piątce powierniczek Elementów Harmonii. Pinkie ograniczyła imprezy do zera, a Fluttershy zamknęła się w sobie. Dla Huskiego też było to trudne przeżycie. Większość czasu spędzał w swoim pokoju. Biblioteka została przeszukana przez gwardię królewską, ale nie posunęło to sprawy do przodu. W końcu zrezygnowany poszedł do pracowni zegarmistrzowskiej Time Turnera licząc, że rozmowa podniesie go na duchu i może podsunie jakiś pomysł. Sklep aktualnie znajdował się w centrum Ponyville. Odnalezienie upraszczało dużo szyld z klepsydrą. W środku znajdowała się drewniana lada z kilkudziesięcioma zegarkami i klepsydrami schowanymi za taflą szkła. Kilka większych zegarów wisiało na ścianie, a dwa największe stały po prawej stronie sklepu. W sklepie nie było jednak śladu życia.

– Time Turner? – zawołał

– Husky? Chodź na zaplecze! – Usłyszał głos dochodzący z sąsiedniego pomieszczenia. Jednorożec ominął ladę i ostrożnie wszedł do zabałaganionej pracowni. Było tam pewnie kilkakrotnie więcej zegarków, niż w samym sklepie; Rozłożonych na części lub przygotowanych do naprawiania. Sam brązowy kuc stał przy sporym zegarze wahadłowym i próbował dostać się do środka, nie uszkadzając drewna. Uwagę Huskiego przykuła jednak kartka, leżąca na szafce. Na papierze znajdowała się lista klientów oraz notatki, który zegarek należy do kogo. Bardziej zainteresował go jednak niewielki szkic w rogu. Zegarmistrz narysował tam bowiem policyjną budkę.

– Wygląda znajomo. Cóż to?

– Takie bazgroły... przyśniła mi się kiedyś – odpowiedział kuc, zerkając na kartkę i zaraz wracając do pracy. Husky zmarszczył brwi i przespacerował się po pracowni. Z zamyślenia wyrwał go nieprzyjemny dźwięk rozsypujących się po podłodze narzędzi.

– Niech to... wybacz, mam nadzieję, że nic nie zepsułem – powiedział, podnosząc z ziemi drewniane pudełko, które wręczył mu w czasie powodzi. W środku, oprócz narzędzi, znajdował się też zdobiony zegarek kieszonkowy. Przód pokryty był skomplikowanymi kolistymi wzorami, przypominającymi

schematy układów planetarnych. Już miał z powrotem umieścić tam kilkanaście rozsypanych, precyzyjnych narzędzi, gdy spostrzegł niewielki napis na dnie. „Otwórz zegarek”.

– Turner? Ten zegarek zawsze był w tym pudełku? – zapytał, przyglądając się napisowi.

– Jaki zegarek? Ten? Chyba tak... jakoś nie zwróciłem na niego uwagi.

– Mógłbyś go otworzyć? – kontynuował Husky, nie spuszczając wzroku z wyrytych w denku słów.

– Po co? Chyba się zaciął, kiedyś go naprawię, teraz mam sporo innej pracy.

– Po prostu spróbuj – nalegał dalej. Time Turner wywrócił oczami i ostrożnie wziął go w kopyta. Od niechcienia nacisnął przycisk otwierający klapkę. Okrągły kawałek metalu odskoczył, a z tarczy wystrzeliła pomarańczowa wiązka światła, trafiająca go prosto w oczy. Zegarmistrz zgiął się, po czym upadł, wciąż krzycząc, ile tylko miał sił w płucach. Po kilku sekundach wyprostował się gwałtownie z uśmiechem.

– W końcu! Trochę to trwało. Więc Twilight została porwana? To na co jeszcze czekamy? Allons-y! – Husky stał w miejscu, nie wiedząc, co powiedzieć. W końcu wydusił z siebie proste pytanie.

– Doktor?

Husky ledwo nadązał za biegnącym przez Ponyville Władcą Czasu. Ciągłe nie rozumiał, co się właśnie wydarzyło, ale liczył, że zaraz się dowie. Doktor wyraźnie kierował się w stronę lasu Everfree. Gdy minęli linię drzew, biegli jeszcze kilka minut, nim Husky spostrzegł niebieską budkę ukrytą wśród drzew. Gdy tylko wpadli do środka, Husky, dysząc głośno, oparł się o drzwi. Doktor podbiegł do konsoli i natychmiast zaczął przełączać dziesiątki dźwigni.

– Jak? – wydyszał w końcu oliwkowy jednorożec, kompletnie zagubiony w sytuacji, w której się znalazł.

– Jak pozostałem Doktorem pomimo pokonania Discorda przez was, czy jak zamierzamy uratować Twilight? – Husky tylko przytaknął na znak, że chce poznać obie odpowiedzi. Doktor wywrócił oczami i zaczął tłumaczenie. – Na pewno zauważyłeś, że zaraz po odstawieniu was pod bibliotekę zniknąłem. Musiałem, by nie wrócić na stałe do mojej dawnej formy i nie stracić mojej ukochanej TARDIS. Przeniosłem się więc do czasu zaraz po waszym zwycięstwie... no i trochę dalej. By uniknąć kłopotów, tymczasowo

postanowiłem przybrać postać mojej dawnej wersji. TARDIS przeniosła moją pamięć jak i osobowość do tego zegarka i zmieniła po kolei każdą komórkę mojego ciała na kucykową. Liczyłem, że po kilku dniach otworzę ten zegarek i będę mógł dalej podróżować. Trochę się to jednak przeciągnęło. Filtr percepcji był silniejszy niż myślałem, a że zegarki mnie otaczały, jakoś ten jeden się niczym nie wyróżniał. Nadażasz? – Husky próbował ułożyć sobie wszystko w głowie. Powoli obraz zaczynał się rozjaśniać.

– A co z Twilight?

– Tu sytuacja jest trochę bardziej... – Przerwał, słysząc pukanie. – Kto tam? – zapytał, nachylając się w stronę drzwi.

– Husky, wpuść mnie! Też chcę pomóc! – odezwał się głos. Husky od razu rozpoznał w nim Spike'a. Władca Czasu otworzył drzwi, a mały smok od razu wpadł do środka. Rozejrzał się, po czym wyglądnał na zewnątrz. – Jest... większa wewnątrz? To forma portalu?

– Domyślam się, że bardziej działa to na podstawie wyższych wymiarów – spróbował wytłumaczyć Husky. – Doktorze? To co robimy?

– Właśnie próbuję ją wysledzić. Była już w TARDIS, więc nie powinno to być trudne. Więęęęęc... mam! – Wykrzyknął i wcisnął przycisk. Silniki wydały charakterystyczny dźwięk, a Husky musiał chwycić się barierki by utrzymać równowagę.

Gdy tylko wstrząsy ustały, a silnik pojazdu zamilkł, Doktor ostrożnie wyjrzał za drzwi, po czym przywołał resztę prostym gestem. Nie było wątpliwości, że przenieśli się do wnętrza jakiegoś budynku. Stare, kamienne ściany pokryte były mchem i wilgocią. Wyglądał na opuszczony. Husky raźnie ruszył za Doktorem w głąb ledwo oświetlonego korytarza. Stukot kopyt odbił się echem wśród ścian.

– Dalej nie rozumiem... – burknął Spike, próbując nadażyć za dwójką.

– Kiedyś się połapiesz. Dla was czas Discorda minął. Ja mam go tyle ile potrzebuję. Wiem, że nie powinno mnie tu być, ale stało się i już tego nie naprawię

– Dlaczego? – zapytał Husky, marszcząc brwi.

– Jedyna opcja to cofnąć się do czasu zaraz po odstawieniu was przed bibliotekę. Wtedy razem z upadkiem Discorda, zmienilibym się do mojego dawnego odpowiednika. Lecz kilka minut później pojawiłbym się kawałek dalej, zamknął pamięć w zegarku i zaczął normalne życie. Dwóch Time Turnerów w

tym samym czasie i miejscu i oboje myślący, że są prawdziwi? Nie ma szans – Odpowiedział brązowy kuc.

– A jeśli...

– T.A.R.D.I.S. zniknie. Nie mogę się przenieść do teraźniejszości, bo będę już zwykłym Time Turnerem. Zaufaj mi. Jestem Doktor. – Husky, słysząc te słowa, zaśmiał się cicho i kontynuował wędrówkę. Nie przestał jednak myśleć nad przywróceniem kanonicznej wersji Whoovesa. Zdołał się pogodzić ze zmianami, które wynikły z jego obecności. To było jednak za wiele. Był to skrawek fandomu, wprowadzony do oryginalnego świata.

– Czy nie uważ... – Przerwał, uciszony przez gwałtownie cofającego się Doktora. Gdy tylko wszyscy umilkli, za rogiem dało się słyszeć rozmowę.

– To pewnie ten pokój. Wykorzystamy moją parapsychiczną wizytówkę. Patrzcie tylko – powiedział pewny siebie i wyszedł zza rogu. – Ile mamy czekać?! Przydałyby się porządki w organizacji! – Krzyknął, wydając niewielki kawałek papieru i umieszczając go tuż przed twarzą gryfa. Ten zszokowany uważnie przeczytał to, co było tam umieszczone i otworzył dziób ze zdziwienia.

– Czekaliśmy na was. Wybaczcie, już was prowadzimy do sali spotkań – wydyszał i ruszył w głąb korytarza. Doktor poszedł za nim, później Husky i Spike, a drugi gryf zamknął kolumnę.

– Widzisz? Czekali na nas. – Powiedział Dr. Whooves, odwracając się w stronę Huskiego. W tym momencie Gryf wyciągnął z pokrowca na pasku policyjną tonfę i uderzył kuca w potylicę. Husky spróbował wyciągnąć kukri, ale było za późno. Gdy tylko uniósł ostrze do góry, odczuł silne uderzenie w tył głowy. Upadając na posadzkę widział tylko powoli ciemniejący obraz. W korytarzu odbił się echem krzyk drugiego gryfa.

– Łap smoka! Łap smoka mówię! – Reszta była już tylko nicością.

Do przytomności przywróciło go chluśnięcie zimnej wody w twarz. Nie należało to do najprzyjemniejszych pobudek, ale dało się znieść. Od razu spróbował opanować panikę i przeanalizować sytuację, w której się znalazł. Pierwszym faktem, który stwierdził, była opaska zasłaniająca mu oczy. Spróbował się poruszyć, ale nie było to możliwe. Był solidnie związany. Prawdopodobnie przywiązany do krzesła, bo odczuł lekkie przesunięcie, gdy szarpnął mocniej. Pęta boleśnie wbijały się w każdą kończynę, skutecznie

odcinając dopływ krwi. Kopyta zaczynały mu już drętwieć, więc zaczął się wiercić próbując poluznić więzy, lecz niewiele to pomogło.

– Nie próbuj nawet się uwolnić, bo i tak ci się to nie uda – powiedział głos w pobliżu. – Na serio myślałeś, że te podrabiane dokumenty zapewnią ci dostęp do naszej bazy? Zapomniałeś o jednym. W szeregach Skrzydlatych Diamentów są tylko i wyłącznie gryfy. Nie współpracujemy z innymi, niższymi rasami. Spodziewałem się więcej po kimś, komu Celestia ufa w takim stopniu, że zaprasza go na tajne zebrania wszystkich dowodzących armią Canterlot. – Husky wsłuchał się w monolog i zapamiętywał, ile tylko mógł, powtarzając w myślach wszystkie fakty.

– Mamy smoka! – odezwał się drugi głos, czemu akompaniowało skrzypnięcie drzwi i pisk ciągniętego po posadzce krzesła.

– No to trójka intruzów w komplecie. Zabezpieczyłeś go odpowiednio?

– Tak jest. Druty zamiast lin, by nie mógł przepalić. Metalowe krzesło. Opaska na oczy plus knebel z ognioodpornym frontem.

– Rozumiesz teraz? Nie macie jak uciec. Nic nie widząc, nie wycelujesz, a i tak masz na róg założone odpowiednie zabezpieczenie. Kryształ rozprasza magię, a lustrzana powierzchnia odbija magię w twoją stronę. Smok jest zabezpieczony tak jak i twój towarzysz. Wypuścimy cię tylko, gdy uznamy, że wiemy dość. A teraz proszę grzecznie. Zacznij mówić.